

KIJ W MROWISKU - PODATEK OD NIEPOSIADANIA

Stowarzyszenie na rzecz Bezdomnych Zwierząt "Schronisko" zaproponowało radnym wprowadzenie podatku w wysokości 300-500 złotych (zależnie od płci, ewentualnej sterylizacji i miejsca, z którego pies został kupiony), co ma - zdaniem autorów projektu - "zmniejszyć problem bezdomności wśród czworonogów". Naprawdę - poważni ludzie uważają, że obłożenie podatkiem właścicieli poprawi sytuację podopiecznych. Kombinują mniej więcej tak: jeśli trzeba będzie płacić, to ludzie nie będą tak chętnie brali psów, które potem się im nudzą i są wyrzucane na ulicę. Jakoś nie przeszkadza im fakt, że właśnie **na skutek** wprowadzenia podatku wielu ludzi psa z domu wyrzuci. Gdyby 500 złotych kazali płacić za hulajnogę, to ilość hulajnóg w mieście by się zmniejszyła czy zwiększyła? Brawo. Być może nawet pojawiłoby się nieznane na razie zjawisko hulajnóg bezpiecznych.

Stowarzyszenie dba przede wszystkim o własny interes - po pierwsze: pieniądze z podatku miałyby iść na utrzymanie schronisk (dotacje, budżet obywatelski, zbiórki w hipermarketach to wciąż mało), a po drugie: psy wzięte ze schroniska miałyby być z podatku zwolnione. Tu znowu absurd - komuś, kogo suka obarczyła problemem szczeniaków, trudniej będzie je sprzedać lub rozdać, za to łatwiej będzie podrzucić je do schroniska. W gruncie rzeczy jest to dodatkowy podatek nałożony na hodowców psów.

Kolejny absurd: dlaczego tylko psy? Co z kotami, kanarkami i rybkami? Co ze szczurami, morskimi świnkami i chomikami? Co wreszcie z żółwiami? Ich właściciele byliby od podatku wolni, co niewątpliwie zachęcałoby do posiadania takich właśnie zwierząt kosztem psów. Zwłaszcza z kotami sprawa jest śliska. Generalnie ludzie dzielą się na tych, którzy wolą psy, i na tych, którzy wolą koty, tak jak dzielą się na zwolenników Rolling Stonesów i Beatlesów, miłośników piłki nożnej i jazdy figurowej na łyżwach, piwa i piwa bezalkoholowego. Można mieć różne preferencje i system podatkowy nie powinien nikogo wyróżniać. Zwłaszcza że - jak pokazałem powyżej - jest to poniekąd wybór światopoglądowy. Ale żeby zwolennicy kotów zakładali specjalną fundację pomocy dla zwierząt, by gnębić właścicieli psów - to już chyba lekka przesada.

W projekcie jest też zapis o zwolnieniu z opłat właścicieli zwierząt wykastrowanych (dobrze chociaż, że właściciele nie muszą poddawać się kastracji). Widać więc jasno, że metodą na walkę z bezdomnością psów jest tu po prostu ograniczenie ich liczby. To może skuteczniejsza byłaby sprawdzona instytucja hycła? Idźmy jeszcze dalej - jak zmniejszyć bezdomność wśród czworonogów? Obcinać im po jednej nodze. Wtedy bezdomne będą trzynogi.

Nawiedzonym paniom ze stowarzyszeń pomocy dla zwierząt nie dam od dzisiaj złotówki (choć dawałem). Pomyśl bowiem, by to właściciele psów mieli płacić na bezdomne zwierzęta jest perfidnym żerowaniem na ludzkich uczuciach. Kochasz psy? To płac za tę miłość. Jeśli już ktoś miałby płacić, to raczej ci, którzy psa nie mają (analogia z bykowym). Nie masz psa - płacisz 500 złotych (ile ludzi wzięłoby wtedy psa ze schroniska!). To miałoby nawet głębszy sens: właściciele psów więcej spacerują, są zdrowsi, a także bardziej rozmowni i mniej sfrustrowani. Jako państwo mniej płacimy za ich leczenie i depresje. Powinni być więc przez to nasze państwo-miasto wspierani.

Oczywiście zbieranie podatku to byłaby niezła fucha - wpłaty, zaświadczenia, rozpatrywanie odwołań, bo przecież niewidomi, bo policja (zabawne, gdyby musiała płacić podatki za psy), bo Władysław Pasikowski. Trzeba by chyba powołać nowy departament, a może nawet psiego oficera.

Kto by nim został? Czy przewidziano to w umowie koalicyjnej? Nawiasem mówiąc, podatek ma przynieść miastu 5 milionów złotych. Tyle samo wpływów zaplanowano w budżecie z mandatów Straży Miejskiej

Swojego psa znalazłem na ulicy. Karmię go i lecę za niemałe pieniądze. Jeśli nawiedzone panie od opieki nad zwierzętami przekonają POSLD do nowego podatku - emigruję do Zgierza.